

opusdei.org

Przedstawiam Wam najlepszą uczelnię na świecie – mój salon fryzjerski

Nazywam się Federico Barbero
i jestem fryzjerem. Jest to
zawód, który dał mi wiele
satysfakcji (marzec 2017).

09-02-2021

Powiadają, że ulica to najlepsza
uczelnia. Dla Federica, teraz już
emeryta, taką uczelnią był jego salon
fryzjerski. Klienci przychodzili,
siadali do strzyżenia i – rozmawiali...

Strzyżenie było pracą, dzięki której zarabiał na życie. Było jednak również doskonałą katedrą uniwersytecką, na której przedmiotem badań byli ludzie. Zajmując się ich włosami, słuchał, uczył się i pomagał. Bez owijania w bawełnę.

Nazywam się Federico Barbero* i jestem fryzjerem. Jest to zawód, który dał mi wiele satysfakcji.

Od niedawna jestem na emeryturze. Wiele dni mego życia upłynęło przy fotelu, nad głowami klientów, mimo to mogę wam opowiedzieć o najlepszej uczelni świata. Bezpośrednia praca z wieloma różnymi osobami nie może być monotonna, zawsze zaś jest nauką i okazją do pomocy.

Ludzie przychodzili do mojego salonu, siadali i opowiadali. Czasem o swoich smutkach, czasem o radościach. Prawie zawsze o

troskach, o swoim doświadczeniu, przekazywali swoją mądrość.

Klienci byli w mojej pracy bardzo ważni. Znam ich po imieniu, wiem wiele o ich życiu.

Najlepszy przyjaciel

Na ladzie w moim salonie stoi niewielki obrazek św. Josemaríi. Pewnego dnia jeden z klientów, widząc ów obrazek, zaczął krytykować Opus Dei. Nie przerywałem mu. Na zakończenie orzekł, że Dzieło jest przeznaczone dla elit.

– A znasz kogoś z Opus Dei?

– Nie.

– To dlaczego krytykujesz, jeśli nie znasz?

– Mówią, że Opus Dei jest tylko dla socjety.

– Czyli taki na przykład fryzjer jak ja nie mógłby należeć do Dzieła?

– Jasne, że nie!

– Aha, nie. No więc dla twojej wiadomości powiem ci, żebyś wiedział, że obsługuje cię supernumerariusz Opus Dei!

Zamilkł.

By dodać mu otuchy, pociągnąłem go trochę za język:

– A co o mnie sądzisz?

– Że jesteś uprzejmy i kompetentny.

– Dziękuję ci, przyjacielu, bo właśnie tego uczą mnie w Opus Dei.

Szczerze mnie przeprosił za nieprzemyślany osąd i od tego czasu jest moim najlepszym przyjacielem.

Jak lalka bez baterii

Inny klient już mnie trochę męczył swoją ciągłą krytyką pod adresem Kościoła. Za każdym razem, gdy przychodził, korzystał z okazji i bez skrępowania perorował, ignorując moje argumenty: że gdyby Kościół w przeszłości... gdyby hierarchia...

Powiedziałem mu, że my, chrześcijanie, nie jesteśmy doskonali. Że gdyby doskonałość była warunkiem wstępnym, nikt nie mógłby należeć do Kościoła. Że powinniśmy pomagać sobie wzajemnie w stawaniu się lepszymi i modlić się za siebie nawzajem. I że pożyteczne będzie skupianie się na dobru, jakie tylu ludzi czyni w Imię Chrystusa.

Któregoś dnia postanowiłem, że będę milczał i zacznę się za niego modlić. Człowiek ten nieoczekiwanie zaczął się wówczas wyciszać, niczym lalka, której wyczerpują się baterie. Aż zapadło milczenie. Patrzyliśmy na

swoje odbicia w lustrze, ja pracowałem, nie mówiąc ani słowa. Na odchodnym odezwał się pojednawczo: „Ja też w coś tam wierzę...”. Nic wtedy nie odpowiedziałem, by nie zaszkodzić...

Kilka dni później w naszym kościele zobaczyłem mężczyznę, który był podobny do tego klienta. Myślałem, że to musi być jego brat. Po Komunii przeszedłem obok tego mężczyzny i okazało się, że to on sam. Mijał czas, a ja dalej widywałem go na Mszy.

Gdy przychodził się ostrzyc, nie rozmawialiśmy już o Kościele ani o religii. Ale mieliśmy wiele innych ciekawych tematów do rozmowy. Kilka miesięcy później rozchorował się i przypadło mi iść i ostrzyc go w szpitalu. Zdziwiłem się, gdy na jego stoliku zobaczyłem obrazek z ukrzyżowanym Chrystusem.

– Widzę, że ma pan dobre towarzystwo?

– Tak, jest ze mną mój Jezus.

Jego żona, żegnając mnie później na korytarzu, powiedziała:

– Nigdy nie można było z nim wytrzymać. A jakiś czas temu zmienił się, zupełnie nie wiem dlaczego.

To ty nie istniejesz

Któregoś dnia jeden z klientów z dużą pewnością siebie stwierdził:

– Bóg nie istnieje!

Położyłem mu wtedy dłoń na ramieniu i beczelnie oświadczyłem:

– To ty nie istniejesz. Jeśli nie dokonasz jakiegoś wynalazku, jeśli nie napiszesz bestsellera, jeśli nie namalujesz pięknego obrazu, miną dwa pokolenia i nikt na świecie nie będzie już wiedział, że byłeś na tym świecie. Nawet w pamięci twoich bliskich i znajomych nie

pozostaniesz zbyt długo. I to nie o ciebie chodzi. Z nami wszystkimi tak będzie. A Bóg zawsze będzie istniał w sercach ludzi dobrej woli.

Po czym dalej go strzygłem i rozmawiałem, ale już na inne tematy.

Darować 8 euro, by oszczędzić 500

Naprzeciw mojego salonu jest supermarket. Któregoś ranka przed jego drzwiami pojawił się młody człowiek. Żebrał. Wydał mi się człowiekiem wykształconym i dobrze wychowanym. Zawsze się z nim witałem:

– Dzień dobry, Wiktory!

Kiedyś Wiktor przyszedł z prośbą, bym go ostrzygł. Miałem więc okazję poznać go nieco lepiej. Powiedział mi, że uciekł z domu... Radziłem mu, żeby wrócił i pogodził się z rodziną, myśląc również o rodzicach, dla których był to z pewnością trudny

czas. Wykonałem usługę i nie
wziąłem od niego należności.

Tego samego dnia po południu stała
się rzecz następująca. Mój samochód
stał zaparkowany w miejscu, którego
nie widać z salonu. Ale Wíktor z
miejsca, gdzie prosił o jałmużnę, miał
świetny widok. Pewien kierowca,
cofając, uderzył w mój samochód i
usiłował zbiec. Dzięki temu, że
Wiktor szybko dał mi znać, mogliśmy
odzyskać 500 euro za naprawę z
ubezpieczenia tamtego kierowcy. 500
euro zaoszczędziłem dzięki
zapobiegliwości młodego przyjaciela.

Sprawa Wíktora ma dobre
zakończenie. Powrócił do domu,
razem z innymi przedsiębiorcami z
okolicy sfinansowaliśmy mu podróż
powrotną.

Nie poddawać się

On też był przedsiębiorcą. Na dnie
rozpaczy. Kryzys zniszczył jego

firmę. Nie był w stanie płacić ani dostawcom, ani pracownikom. Zajęto mu wszystkie aktywa. Siedział na fotelu, opowiadał i w pewnym momencie wyrwało mu się:

– Jedyne wyjście, to skończyć ze sobą.

Widząc łzy w jego oczach, rozpacz, z jaką o tym mówił, nie wątpiłem, że tę groźbę przeciw samemu sobie traktuje na serio.

Byłem bezradny. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Żeby zyskać na czasie, zostawiłem go na chwilę samego i poszedłem przynieść mu coś z baru.

– Proszę, to dla pana. Muszę coś panu powiedzieć.

Jednak czas mijał, a mnie nie przychodziło do głowy nic, co mogłoby mu pomóc. Nic. Zupełnie. Poprosiłem Pana o pomoc i nagle krzyknąłem dosadnie:

– Tchórz! Z pana jest tchórz! Co pan chce? Uciec przed czasem i zostawić z tym wszystkim żonę, dorzucając jej jeszcze ból po pańskiej śmierci? Zamieniłbym się z panem na problemy, żeby mój niepełnosprawny syn wyzdrowiał!

Dłuższy czas milczeliśmy obaj, po czym dodałem.

– Jak pan stąd wyjdzie, powinien pan iść do lekarza. Powiedzieć mu wszystko, co pan powiedział mi, nie ukrywając niczego co do joty. Niech da panu zwolnienie i zaleci terapię, ponieważ cierpi pan na głęboką depresję. Następnie niech pan idzie do prawnika, który zna się na tych gospodarczych sprawach. Może jeszcze nie wszystko stracone. A po trzecie, niech pan idzie do księdza. Opłaci się poświęcić nieco czasu na rozmowę z nim.

Ani te porady, ani sposób ich przekazania nie były podobne do

mnie. Mnie ta sytuacja przerosła, poza tym nie mam żadnego wykształcenia psychologicznego, żebym mógł nieść pomoc w takich sprawach.

Mój klient otrzymał rentę inwalidzką, zlikwidował firmę i nie poniósł nadmiernych strat. Widujemy się często. Zawsze mi dziękuje za twarde słowa. Chyba właśnie one pomogły mu pójść po rozum do głowy.

Zdał

Alberto, inny mój przyjaciel, to młody, inteligentny mężczyzna, zatroskany o swoją przyszłość. Studiował ekonomię. Trzy razy nie powiodło mu się na trudnych egzaminach.

W tym roku przystąpię ostatni raz – zapowiedział rozczarowany podczas którejś wizyty w moim zakładzie.

– Jeśli nie zdam, poszukam sobie pracy, żeby uniezależnić się finansowo od rodziców.

– Nie trać nadziei, tym razem zdasz – odpowiedziałem z przekonaniem. – Poproszę mojego przyjaciela, nie, żeby sprawił cud, ale by w dniu egzaminu twój umysł był bystry i żeby wysiłek, jaki włożyłeś w naukę, dał efekty.

I tym razem zdał. Po egzaminie przyszedł do mnie, uścisnął serdecznie i powiedział:

– Z dziewięćdziesięciu jeden tematów wylosowałem trzydziesty drugi. Właśnie ten, który umialem najlepiej. Gdy tylko go przeczytałem, zdałem sobie sprawę, że to łatwiutkie.

Pogratulowałem mu, ale i przypominałem, że ma dług u Boga. Poradziłem mu, by dziękował za to codziennie.

Potem się ożenił, wyjechał do innego miasta. Ale widzimy się latem.

tłum. KJ

* nota tłumacza: nazwisko Barbero oznacza fryzjer.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/przedstawiam-wam-najlepsza-uczelnie-na-swiecie-moj-salon-fryzjerski/> (17-03-2026)